

Opinie

Czym jest Ameryka w krajach komunistycznych wie się bardzo mało w Ameryce. Wiedzą o tym nieco amerykańscy dyplomaci i dziennikarze, ale też nie za dobrze, albowiem komunizm osiągnął rezultaty w izolowaniu i dezinformacji tych wszystkich, których zadaniem jest coś o nim wiedzieć. Zresztą gdyby nawet wiedzieli wszystko aż do końca, ich wiedza nie przydałaby się wiele w informowaniu samej Ameryki. Albowiem Ameryka nie wie o komunizmie z dwóch powodów. Po pierwsze, bo nic wiedzieć nie chce, mało on ją obchodzi, nie wydaje się jej niczym innym szczególnie różnym od zwykłej obcości, takiej samej jak odrębności geograficzne i etniczne. Po drugie, dlatego że tak dyplomaci, jak dziennikarze, jak wszyscy inni zainteresowani, badają, oceniają, mierzą i wartościują komunizm przy pomocy tradycyjnie amerykańskich kryteriów, norm i instrumentów intelektualnego pomiaru. Czyli stosują zespoły pojęć wypracowane w ciągu ostatnich 5000 lat, przez judeo-chrześcijańską cywilizację, której Ameryka jest spadkobiercą i dynamicznym promotorem. Tymczasem komunizm w ciągu 50 lat stworzył własną cywilizację, w której wegetują jeszcze relikty ogólnoeuropejskiego dorobku, lecz w której najbardziej podstawowe pojęcia i kryteria tego co dobre i złe, mądre i głupie, od dawna wyrzucone zostały na śmietnik.

Leopold TYRMAND



Polski
legalizm
str. 2,5-7



Nowa
Jalta
str. 9



„Hipnoza”
H. Krall
str. 11

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

DWUTYGODNIK NR 4 (272) ROK X 1 - 14 luty 1991 r. cena 1000 zł

RÓBMY SVOJE

Obiecywane przez Wałęsę i wyczekiwane przez ludzi przyspieszenie staje się faktem, tyle że realizowane jest w specyficzny sposób. Najpierw Prezydent proponuje opóźnienie o rok wyborów, później następuje seria dziwnych i sprzecznych z zapowiedziami posunięć wobec Litwy. Wyrazom sympatii i poparcia nie towarzyszą żadne działania polityczne, jeśli nie liczyć opóźniania spotkania w Wyszehradzie, które miało zakończyć się (z inicjatywy Węgier) wspólnym wystąpieniem Węgier, Czechosłowacji i Polski z Układu Warszawskiego. Byłoby jednak uproszczeniem zrzucać wszystkich win na Wałęsę. Jemu przychodzi działać w znacznie trudniejszych warunkach niż ekipie Mazowieckiego. Skończyła się polityczna koniunktura, skończył się czas łatwych sukcesów. Nie wymagało zbyt wiele wysiłku, no może poza odrobiną zdrowego rozsądku, uzyskanie przed rokiem od Sowietów podpisu pod układem o wycofaniu wojsk. Teraz Gorbaczow zrzucił maskę i jeśli ustąpi, to za wysoką cenę. Takich błędów popełniono więcej. Po „zlikwidowaniu” SB umożliwiono większości jej funkcjonariuszy zajmowanie odpowiedzialnych stanowisk w Urzędzie Ochrony Państwa i Policji. Niektórzy ubecy znaleźli miejsce w Sądach i Prokuraturze. Ci, których działalność była tak znana, że nie mogli pozostać w resorcie prowadzą teraz własne interesy, różne sex-shopy i sklepy z bronią lub usadowili się w nomenklaturowych spółkach. I tak jak porządnym ludziom – stanowiącym z pewnością większość obywateli tego kraju – żyje się coraz trudniej, tak w piórka obrastają w dalszym ciągu różne kanale z ubecką i pezetpeerowską przeszłością. „To taki porządny, miły starszy pan” – mówiła o byłym szefie poznańskich kolegów jego koleżanka z pracy, „wykonywał jedynie swoje obowiązki”. Swoje obowiązki w zwalczaniu opozycji wykonywali zapewne także do dzisiaj nie ujawnieni funkcjonariusze SB, mordujący jeszcze w czasie „okrągłego stołu” księży Niedziela i Suchowolca. Wykonywali obowiązki

mordercy P. Bartoszcze, B. Włosika i tylu innych. Gorliwi i pracowici zomowcy do nieprzytomności bili pałkami i kopali uczestników niezależnych manifestacji. Sumienni żołnierze nie marnowali nadaremnie amunicji w 1970 r. na Wybrzeżu. Nie gorzej spisali się ich następcy z „Wujka” i Lubina. Dzisiaj ci ludzie często sprawują wysokie funkcje w wojsku, policji i administracji państwowej. Są przecież tak niezbędnymi i cenionymi fachowcami. W Warszawie oficjalnie działa przedstawicielstwo KGB, z którym kontakty utrzymuje, kierowany przez byłych esbeków Urząd Ochrony Państwa. Rzecznik rządu usiłuje nam wmówić, że jest to to samo, co przedstawicielstwo policji szwedzkiej i francuskiej. W tyle nie pozostaje Sejm. Wielka debata nad ustawą antyaborcyjną kończy się groteskowym samoubezważnieniem Sejmu z powodu nie tyle braku quorum, co udawania części posłów, że ich na sali nie ma. Czy uda się takiemu Sejmowi uporać ze zmianą na stanowisku szefa NIK-u? Generał Hupałowski jest nim „o długo za długo”, a jedyny zatwierdzony przez Senat kandydat Zbigniew Romaszewski nie może budzić jakichkolwiek wątpliwości. W tym Sejmie jednak nie takie rzeczy się działy i wszystko jest jeszcze możliwe. Tym bardziej, że będąca mniejszością sejmowa większość (kto się w tym nie pogubi?) wyraźnie odzyskuje pewność siebie widząc, co się dzieje na Wschodzie. Przeczytałem ostatnio, otrzymane pocztą gazetki jakiegoś odłamu narodowców. Dowiedziałem się z nich, że amerykańsko-anglo-francusko-żydowsko-masońscy zbrodniarze zaatakowali dzielnego Saddama. Autorzy tych bzdur to także Polacy i to, jak sami o sobie piszą, „prawdziwi”. Dla nich też musi być miejsce w nowej Polsce. Co robić, żeby nie zwariować? Dobrej rady udzielił swoją piosenką Wojciech Młynarski – róbmy swoje, może to coś da, kto wie. Jest wiele do zrobienia!

Maciej FRANKIEWICZ

Władze Niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie złożyły urząd i przekazały godność prezydentowi w Warszawie Lechowi Wałęsie". Tak zaczyna się artykuł Andrzeja Rozpłochowskiego, który przedrukujemy za chicagowskim „Głosem Niezależnych”. Autor jakże cennie komentuje moment, symbol i znaczenie przekazania insygniów Niepodległej Rzeczypospolitej w ręce prezydenta elekta. Wydaje nam się, iż taki komentarz nie mógłby mieć

miejsca w żadnym z krajowych publikatorów. Jakże podobne odczucia w sprawie polskiego legalizmu zostały wyrażone w „Stanowisku w sprawie przekazania insygniów legalnych władz Rzeczypospolitej” podpisanym przez Kornela Morawieckiego (SW i PW) i Józefa Tallata (Ugrupowanie Niepodległościowe „Zamek”), gdzie czytamy: „Rząd RP na uchodźstwie od lat niezmiennie formułował warunki konieczne do przekazania insygniów legalnych władz Polski do kraju —

wycofanie obcych wojsk, demokratyczne wybory. Warunki te nie są spełnione. Nie ma nawet podpisanego traktatu o wycofaniu wojsk sowieckich, nie ma ordynacji ani wyznaczonego terminu wolnych wyborów. W tych okolicznościach decyzja o przekazaniu insygniów władzy i urzędu władz RP w ręce prezydenta elekta Lecha Wałęsy jest, naszym zdaniem, przedwczesna i grozi zaprzeczaniem depozytu godności Rzeczypospolitej.”

Stało się.

Władze Niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie złożyły urząd i przekazały godność prezydentowi w Warszawie Lechowi Wałęsie. Czy decyzja prezydenta Kaczorowskiego i pozostałych władz RP jest słuszna? **CZUJĘ NIEPOKÓJ I WĄTPLIWOŚCI.** Nie mają ich ci, którzy od dawna popierają porozumienie z komunistami. Dla nich nastąpiło przekazanie jedynie symboli i z ulgą zamknięcie kłopotliwego już rozdziału najnowszej historii Polski. W moim postrzeganiu losów Ojczyzny kto wie, czy już niedługo się nie okaże, że była to tragiczna pomyłka. Oddano prawa Niepodległej Polski w momencie najbardziej od lat 50 korzystnym dla Polski a najmniej korzystnym dla wszelkich sił ugody i tchórzostwa „uszcześliwiających” Polaków takim czy innym monopolem władzy jedności i nędzy. Zrezygnowano, kiedy wisząca nad Polską przez długie lata tragiczna zasłona milczenia, kłamstwa i zbrodni, po rozbiciu i wymordowaniu najważniejszych środowisk antykomunistycznych, dopiero od niedawna zaczęła zanikać. Fakt trwania na obczyźnie władz i struktur Niepodległej Polski, zaczął być ponownie coraz bardziej obecny w udręczonym życiu Polaków. Skłaniać to zaczęło do starań już nie tyle o reprezentację państwowości Wolnej Polski, bo ona trwała poza granicami, ale o **RZECZYWISTE ROZBICIE I ZLIKWIDOWANIE EKONOMICZNYCH I POLITYCZNYCH PODSTAW KOMUNIZMU.** W powszechnej opinii Polaków bowiem **ISTNIEJĄ ONE NADAL** mimo, iż ogłoszono upadek komunizmu w Polsce i kraj obwołano wolnym już ponad rok temu. Doświadczony Naród ocenia prawidłowo, że w jednym przypadku oznacza to nakłanianie, aby sytuację życzeniową uznać za rzeczywistość, a w drugim, że chodzi po prostu o zakamuflowaną próbę odrodzenia i transformacji

socjalizmu. Reformy planu Balcerowicza nie w deklaracji ale w treści, prowadzą do tego samego co uprzednie działania komunistów - **WYMUSZAJĄ NIE ROZWÓJ GOSPODARCZY ALE RYNKOWĄ RÓWNOWAGĘ.** Pod hasłem „walki z inflacją” uruchomiono nowe monstrualne podwyżki cen, a chora gospodarka upadła jeszcze bardziej. Wprowadzana w takich warunkach „prywatyzacja”, oraz gruba kreska „przebaczenia” powodują, że ludność jeszcze bardziej biednieje, a bogaci się bezkarnie stara czerwona i nowa nomenklatura. Dla próbujących się buntować, jest następny element wolnego rynku — „bezbobocie”.

Wybory na prezydenta to nie powszechne wybory parlamentarne. Fundamentem wolności są dopiero te drugie, których dotąd nie było i nie wiadomo, kiedy i czy będą. Odwrócono kolejność rzeczy. Dlaczego? Zmieniać aby zmienić jak najmniej, a także aby spróbować zlikwidować coraz groźniejszy politycznie fakt istnienia Prezydenta, Rządu i Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji. No i - udało się. Sam przebieg wyborów na prezydenta, nie był uczciwy. Jak można uważać, że były to wybory wolne i powszechne, skoro fałszerstwem wykluczono z nich oddanego patriotę Kornela Morawieckiego? Dlaczego? Odpowiedź leży w politycznym i wyborczym programie szefa Partii Wolności. Proszę sprawdzić. Jest zdumiewające, że ten w gruncie rzeczy patriotyczny program. przeszkadza innym „patriotom wolnej Polski”. To między innymi dla odwrócenia uwagi od skandalu, wybuchła „bomba” z kandydaturą pana Tymińskiego. Wybuchła skutecznie. bo zajęła uwagę wszystkich także na Zachodzie i nad sprawą Morawieckiego przeszli do porządku dziennego. Nawet pozostali kandydaci na prezydenta. Jest to dla Polski niebezpieczne moralnie i politycznie.

Prezydent Lech Wałęsa choć zaszczycony został przekazaniem mu godności urzędu i ciągłości prawnej z rąk prezydenta Kaczorowskiego, to zaprzysiężenia dokonał na mocy ni legalnej komunistycznej konstytucji. Jakież więc znaczenie miało wręczenie Wałęsie oryginału jedynej prawowitej Konstytucji Polski z roku 1935-go? Wątpliwego finału doczekała się sprawa wolności Polski po 50-ciu latach trwania niezłomnego, wbrew nadziei. Oddano wartości, których nie zdołali zniszczyć ani komuniści, ani inni możni tego Świata. Wartości, dla których przetrwania pracowała i ponosiła ciężkie ofiary powojenna emigracja żołnierska i wszystkie inne patriotyczne siły Polaków na obczyźnie i w Ojczyźnie,

Reasumując, ostatni sukcesorzy Niepodległej Polski przekazali do Warszawy prawowite kompetencje Rzeczypospolitej, choć nie odbyły się jeszcze w Polsce **WOLNE WYBORY POWSZECHNE, A WYBRANY W MAJĄCYCH SKAZĘ FAŁSZERSTWA WYBORACH PREZIDENT, PRZYSIĘGAŁ NA KOMUNISTYCZNĄ KONSTYTUCJĘ.** W **SFERZE GOSPODARCZEJ ZAŚ, POZA DAŁSZĄ RUINĄ NARODU I KRAJU, NIE ZLIKWIDOWANO DOTĄD TAKŻE ZASADNICZYCH PODSTAW GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ.**

Nie ważę się, w tak ważkiej politycznie i historycznie sprawie, wyrokować jednoznacznie. Wiem jednak, że najsprytniejszym podstępem diabła jest wmówienie nam, że nie istnieje.

Nie chcę być i nie jestem niczym sędzią. Jestem tylko świadkiem i uczestnikiem walki o Wolną Polskę, którą - **D A J N A M B O Ż E .**

**Andrzej
ROZPŁOCHOWSKI**

California, 4 styczeń 1991 r.

Za Tygodnikiem Polskim „Horyzonty” wydawanym w Stevens Point (USA) przedrukujemy list otwarty Polskiego Komitetu Politycznego w Stanach Zjednoczonych do szefa polskiej dyplomacji. Prof.

Skubiszewski — Minister spraw zagranicznych tak w rządzie Mazowieckiego jak i Bieleckiego — naszym zdaniem — nadal aktywnie prowadzi prosowiecką politykę dla której jak piszą autorzy listu „nie ma miejsca w obecnej Polsce”.

LIST OTWARTY

Prof. Krzysztof Skubiszewski
Minister Spraw Zagranicznych
Warszawa Polska

Szanowny Panie Ministrze:

Przez okres trzech miesięcy czekaliśmy na zmianę czy też wyjaśnienie Pańskiego stanowiska na temat polskich ziem wschodnich okupowanych przez Związek Radziecki. Byliśmy przekonani, że Pańska wypowiedź na konferencji prasowej dn. 10 maja br. w Londynie, że „Polska nie ma żadnych roszczeń do swych dawnych ziem wschodnich” była źle zrozumiana lub... źle wypowiedziana. Okres trzech miesięcy w zupełności był wystarczający na sprostowanie tego niefortunnego oświadczenia. Niestety, Pan wolał milczeć a tym samym potwierdził Pan autentyczność swoich wypowiedzi, które zmuszają nas do poniższego oświadczenia:

1. Polski Komitet w Stanach Zjednoczonych, który w swych szeregach posiada członków pochodzących ze wszystkich terenów Rzeczypospolitej Polskiej, w zupełności zgadza się z oświadczeniem Rządu RP na uchodźctwie z dnia 14 maja 1990 r., które przypomina, że Polskie Ziemie Wschodnie zostały zagarnięte przez Związek Radziecki napadem zbrojnym w dniu 17 września 1939 r. w zмовie z hitlerowskimi Niemcami.

2. Przypominamy, że w dniu 23 sierpnia 1939 r. Ribbentrop i Mołotow podpisali umowę dzielącą terytorium państwa. Gdy Hitler rozkazał swoim wojskom atak na Sowiety w 1941 r. Stalin natychmiast skontaktował się z polskim rządem w Anglii prosząc o przebaczenie i w dniu 30 lipca 1941 r. podpisał umowę stwierdzającą, że polsko-sowiecka granica sprzed września 1939 r. jest stałą granicą dzielącą Polskę i Związek Sowiecki.

3. Odkrycie grobów jeńców polskich w lasach katyńskich w 1943 r. pomordowanych przez NKWD wywołało niezwykłą reakcję ze strony Stalina, który natychmiast zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem w Londynie, oskarżając Niemcy o mord popełniony na polskich oficerach i oskarżył polski rząd w Londynie o pro-hitlerowskie stanowisko. Kłamstwa Stalina zostały poparte przez Churchilla i Roosevelta w Jaltie w lutym 1945 r., bezprawnie dając Stalinowi wschodnie tereny Polski za rzekomy wysiłek Sowieców w walce z Niemcami zapominając o tym, że to pakt pomiędzy Hitlerem a Stalinem zawarty w sierpniu 1939 r. spowodował wybuch II wojny światowej.

4. Solidaryzujemy się z Rządem RP na uchodźctwie, który potwierdził swoje niezmiennie stanowisko dotyczące wschodniej granicy Polski ustalonej Traktatem Ryskim z 1921 r. jako legalnej granicy między Polską a Związkiem Sowieckim. Wchodnia granica Polski z jej sąsiadami może być zmieniona tylko przez wolne i suwerenne parlamenty tych krajów.

5. Domagamy się od Pana Profesora natychmiastowego sprostowania wypowiedzi z dnia 10 maja br. lub natychmiastowej rezygnacji ze stanowiska Ministra Spraw Zagranicznych Rządu w Warszawie, gdyż uważamy, że prosowiecka polityka nie ma miejsca w obecnej Polsce.

Antoni
MANTYKOWSKI,

POLISH AMERICAN
POLITICAL ACTION
COMMITTEE

KONFLIKT W ZATOCE

Wojna na Bliskim Wschodzie stała się faktem. Atmosfera budowy wspólnego domu, współpracy i integracji, cokolwiek by znaczyła, ustąpiła obawom i zagrożeniu.

Właściwy przedmiot konfliktu — Kuwejt — wydaje się mało znaczący w stosunku do możliwych konsekwencji wojny. Państwo to powstało w XVIII w., kiedy grupa plemion Bani Utup przybyła z centralnej części Płw. Arabskiego na teren dzisiejszego Kuwejtu zakładając miasto o tej samej nazwie. Od początku XVII w. do dnia dzisiejszego Kuwejtem rządziła rodzina Sabahów. W latach 50-tych odkryto w piaskach pustyni ropę naftową — rozpoczął się wtedy gospodarczy boom Kuwejtu. Zyski z ropy pozwoliły rodzinie Sabahów stworzyć rozwinięty system opieki społecznej. Bogactwo Kuwejtu sprawiło, że wskutek napływu cudzoziemców rodowici mieszkańcy stali się w nim mniejszością. Imigranci stanowili 60% ludności (80% siły roboczej).

Mały, lecz bogaty kraj stał się łakomym kąskiem dla Iraku, który nie wiedział, co zrobić z bezrobotną po zakończeniu wojny z Iranem ponad milionową armią. Inwazja na Kuwejt wstrząsnęła międzynarodową opinią publiczną i zachwiała światowym rynkiem ropy. Po ataku Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła sankcje gospodarcze... Postawa Husajna pozostała jednak niewzruszona. W listopadzie Rada Bezpieczeństwa ponownie rostrząsając problem Kuwejtu podjęła rezolucję aprobującą użycie siły militarnej, jeżeli Irak nie wycofa się do 15 stycznia 1991 z Kuwejtu.

Rezolucje i sankcje nie wywarły żadnego skutku. Saddam Husajn, aby zyskać popularność świata arabskiego w swojej propagandzie zaczął łączyć interwencję w Kuwejcie ze sprawą palestyńską. Presja międzynarodowej opinii publicznej spowodowała tylko zwolnienie obywateli państw zachodnich, traktowanych jako zakładnicy.

Przed upływem ultimatum Prezydent Bush uzyskał poparcie Kongresu i Senatu USA. Wojna rozpoczęła się w nocy z wtorku na środę 16 stycznia od falowych ataków lotnictwa Sił Sprzymierzonych. Amerykanie używają niewykrywalnych przez radary myśliwców F-117A oraz bombowców strategicznych B-52. W pierwszej fazie działań wojennych obiektem ataków lotniczych są głównie cele wojskowe. Irak jak się wydaje jest całkowicie bezradny wobec przewagi lotnictwa amerykańskiego. Poprzez ataki rakietowe na Izrael próbuje on spowodować do odpowiedzi Izrael i rozszerzyć konflikt zbrojny. Militarna odpowiedź Izraela spowodowałaby prawdopodobnie poparcie Iraku przez znaczną część krajów arabskich. Stąd płynie zadziwiająca powściągliwość Izraela popierana przez USA, która zapobiega eskalacji konfliktu. Wydaje się, że po osiągnięciu przewagi w powietrzu siły sprzymierzonych będą musiały podjąć ofensywę lądową. Takie operacje przynoszą z reguły duże straty ludzkie i są długotrwałe. Irak tymczasem przyjął strategię przetrzymania owych ataków sił sprzymierzonych. Liczy zapewne, że z czasem pod wpływem presji ludności arabskiej kraje popierające Amerykanów wycofają się z koalicji

► 9

Ekstremizm polityczny w Izraelu

Żydzi i Arabowie wyjątkowo wiele wycierpieli od ludzi z głowami wypełnionymi ideologią marksistowską lub imperatywami Koranu i karabinem w dłoni. W ostatnich latach dołączyli do tego grona brodaci obrońcy ziemi Abrahama, też z gorącymi głowami i bronią w rękach. Dla nich walka dopiero się zaczyna. Dla fedainów trwa nieprzerwanie od lat.

Nastroje ekstremistyczne rozkwitają zwykle w rejonach objętych silnym antagonizmem etnicznym lub wyznaniowym. Bliski Wschód – w tym Izrael – są tego najlepszym przykładem. Stosunkowo dobrze dał się poznać ekstremizm palestyński utożsamiany z terroryzmem. Palestyńczycy nie akceptujący rokowań z Izraelem dążyli do zniszczenia go za wszelką cenę i zbudowania własnego państwa. Nurt ten łączy elementy ideologii nacjonalistycznej i socjalistycznej. Kombinacja dość typowa dla Trzeciego Świata. Obecnie obóz nacjonal-socjalistów palestyńskich dzieli się na dwie grupy. Pierwsza z Jasiem Arafatem na czele deklaruje uznanie prawa Izraela do istnienia. Druga pozostaje przy pierwotnej koncepcji – albo Palestyna w granicach z 1921 r., albo wcale. Większość organizacji ekstremistycznych działa na emigracji, w Izraelu mają swoje bojówki: OWP (gł. Al-Fatah), Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny i Demokratyczny Front Wyzwolenia Palestyny. Poza krajem istnieją jeszcze: Palestyński Front Wyzwolenia Narodowego (jednoczący pod kuratelą Syrii LFWP – odłamy Habasza i Dżibrila, DFWP, Al-Fatah – frakcja Abu Mussy), Arabska Organizacja Palestyny im. 15 Maja, Dowództwo Rewolucyjne Fatah – Abu Nidal. Dla palestyńskich fanatyków metody były i są wtórne wobec celu – wyzwolenia Palestyny. Przeciwnikiem jest Izrael, ale też każdy, kto w jakiś sposób kwestionuje słuszność walki fedainów – głównie „imperialiści”, choć i np. Jordańczycy. Niekiedy sama walka przyćmiewa cel. Ekstremaliści tylko w deklaracjach biją się o coś, praktycznie walczą przeciw całemu światu, którego część stanowi Izrael. Kompleks niższości zaowocował u nich nieopohamowaną pasją niszczenia.

Nowy nurt ekstremizmu pojawił się wraz z muzułmańskim ożywieniem religijnym po 1979 r. Fundamentalisci islamscy cakowicie odrzucają idee socjalistyczne czy nacjonalistyczne. Są ruchem ponadnarodowym i ponadpaństwowym. Dążą do zbudowania społeczeństwa opartego na prawie koranicznym. W realizacji swoich zamierzeń sięgają również do metod terrorystycznych. W Izraelu działają dwie organizacje fundamentalistyczne: Islamski Ruch Oporu „Hamas” i owiana krwawą legendą „Islamska święta wojna”. Obie są zakonspirowane, walczą o państwo muzułmańskie, a nie o

zaspokojenie narodowych aspiracji Palestyńczyków. Oba ekstremizmy palestyńskie charakteryzuje nienawiść do kultury europejskiej, tradycyjnych wartości tak chrześcijańskich, jak islamskich, bezwzględność i okrucieństwo w działaniu. Różnią się one podejściem do religii. Dla fundamentalistów islam stał się jedynym prawem, a jednocześnie uzasadnieniem dla popełnianych zbrodni. Nacjoniści palestyńscy uważają religię wyłącznie za czynnik spajający Arabów i traktują ją instrumentalnie. Izraelska okupacja połączona z poczuciem krzywdy sprzyja postawom skrajnym, toteż terroryści mają silne poparcie w społeczeństwie palestyńskim.

Osobny problem stanowi ekstremizm żydowski. Słabo znany, młodszy od palestyńskiego, choć ostatnio bardzo aktywny. Pierwszym etapem radykalizacji nastrojów w Izraelu stało się objęcie władzy przez prawicę w 1977 r. Rząd Menachema Begina zapoczątkował akcję osiedlania Żydów na Zachodnim Brzegu i w strefie Gazy. Poparty go aktywne polityczne środowiska religijne, które widziały w tym przedsięwzięciu powrót na ziemię patriarchów. Kolejnym etapem był wybuch *intifady* w 1987 r. Osadnicy zaczęli odczuwać kompleks obłączenia przez arabskich autochtonów. Główna broń *intifady* – kamienie – często padają na ich domy i samochody. W takiej sytuacji ukształtował się współczesny ekstremizm żydowski, w przeciwieństwie do palestyńskiego ma on charakter prawicowy. Osadnicy są jego główną siłą również w sensie dosłownym, posiadają duże zapasy broni, w tym karabiny maszynowe i lekkie wyrzutnie rakiet. Celem skrajnych ugrupowań izraelskich np. „Kach” stało się usunięcie Arabów z Izraela. „Kach” głosi hasła jawnie rasistowskie, dlatego nie został dopuszczony do wyborów parlamentarnych. Idea ekspulsji Arabów pojawia się też w programie takich grup jak; Narodowa Partia Religijna, Tehiya, Degel Ha-Tora. Osobnym problemem jest polityczne podziemie żydowskie o charakterze terrorystycznym. Najsilniejsza organizacja tego ruchu to „Sicarii” – odpowiedzialna za szereg ataków na Palestyńczyków. Obok niej działają: „Dov”, „Boża Zemsta”, „Miecz Gideona”. Wszystkie zakładają również walkę z lewicą izraelską. W ramach legalnego „Kach” funkcjonuje organizacja „Państwo Judzkie” pod kierownictwem rabina Michaela Ben Hirina. Jej celem jest ustanowienie niepodległego państwa żydowskiego na Zachodnim Brzegu po ewentualnym opuszczeniu go przez Izrael.

Oparciem dla terrorystów stały się paramilitarne grupy samoobrony na terenach okupowanych. Niektóre z nich są silnie infiltrowane przez podziemie (Sicarii, Dow) i „Kach”. Armia nie jest w stanie kontrolować milicji osadniczej, stara się

wyłącznie przeciwstawiać aktom terrorystycznym z jej strony. Niektórzy politycy izraelscy obawiają się nawet starć zbrojnych między siłami osadników z wojskiem. Wszystkie organizacje radykalne odwołują się do haseł religijnych. Okupacja Zachodniego Brzegu i plany ekspansji Arabów znajdują duży poklask wśród rabinów oraz środowisk ortodoksyjnych. Judea i Samaria są dla nich ziemią proroków, integralną częścią historycznego Izraela. Skrajnym przykładem złe pojętego zaangażowania jest *jesziwa* w Nblusie. Tamtejsi studenci pod wodzą rabina Icchaka Ginzburga dali się poznać jako zwykli rasiści i mordercy. Znałe są przypadki terrorystów z wyrokami sądów izraelskich, przyjmowanych na reedukację do *jesziw*.

Izrael walczy z wrogiem wewnętrznym na dwóch frontach. Podziemie palestyńskie dąży do unicestwienia państwa Żydów, podziemie żydowskie wyświadcza mu przysługę *niedźwiedzia przysługę*. Oba te ekstremizmy mimo podobieństwa metod różnią się zasadniczo, co jest istotne dla układu sił w Palestynie i na Bliskim Wschodzie. Skrajne ruchy żydowskie ograniczają swoją działalność do terytorium Izraela; nie mają przedstawicielstw zagranicznych, egzystują w izolacji. OWP, LFWP, DFWP i fundamentalisci islamscy operują głównie z baz w krajach arabskich. Cieszą się uznaniem międzynarodowym (OWP jest w ONZ i Lidze Arabskiej) korzystają z pomocy finansowej i wojskowej wielu państw. Izraelscy ekstremiści mają poparcie bardzo znikomej części społeczeństwa. Ortodoksi religijni to około 20% populacji. Dochodzi do tego ponad 70 tys. osadników z Zachodniego Brzegu i strefy Gazy. Trzeba wyraźnie podkreślić, iż nawet w tych grupach ekstremiści są w mniejszości. Sondaże socjologiczne wskazują, że ponad 80% Palestyńczyków popiera działania terrorystyczne, uznając je za skuteczną metodę walki wyzwoleńczej.

Spróbujmy krótko scharakteryzować wszystkie trzy izraelskie ruchy ekstremistyczne: nacjonalistyczni *fedaini* palestyńscy są terrorystycznym państwem bez ziemi, fundamentalisci – terrorystami z silnym poparciem zagranicznym i strukturą międzynarodową, nacjoniści żydowscy – wyizolowanymi fanatykami stosującymi metody terrorystyczne. Odpowiednio rozkłada się stopień zagrożenia ze strony tych ruchów dla bezpieczeństwa Izraela i stabilizacji na Bliskim Wschodzie. Mogą je podważyć *fedaini*, mają szansę fundamentalisci, a nie mają jej niemal zupełnie nacjoniści żydowscy.

Tadeusz CZECH

EMIGRACYJNY RZĄD R.P.

1939-1943

Prezentujemy pierwszą część artykułu dr. Jerzego Lerskiego ukazującego pierwsze lata rządu RP na emigracji. Otwieramy tym samym dyskusję - historyczną, polityczną i społeczną - dotyczącą polskiej emigracji, rządu polskiego i sprawy legalizmu władzy. Czekamy na Wasze listy, artykuły - zapraszamy do dyskusji.

Gdy w wyniku klęski wrześniowej Grunęta w 1939 roku Druga Rzeczpospolita należała przede wszystkim ocalić maximum dorobku Dwudziestolecia. Świadom tego obowiązku Prezydent Mościcki posłużył się w tym celu zbawczą klauzulą 24 Artykułu obowiązującej tzw. Kwietniowej Konstytucji z 1935 roku. Oto jego pełne brzmienie:

/1/ W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju. Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

/2/ W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju.

Tak więc krytykowana z lewa i prawa, lecz uznawana przez wszystkich Konstytucja zapewniła ciągłość prawną władz państwowych Rzeczypospolitej, mimo utraty terytorium oraz internowania Prezydenta R.P., Naczelnego Wodza i Rządu przez wiarołomną Rumunię.

Zmuszony do abdykacji Profesor Mościcki bezzwłocznie, i z dużą godnością, mianował swym następcą w pierwszym Ambasadora w Rzymie Generała Dr Bolesława Wieniawę-Długoszewskiego, a następnie na skutek sprzeciwów anty-piłsudczykowskiej opozycji oraz inspirowanego przez nią Rządu sprzymierzonej Francji, b. Marszałka Senatu wojewodę pomorskiego Władysława Raczkiewicza. Wprawdzie faktycznie miało to miejsce w rumuńskim miasteczku Bicz dn. 30 września 1939 r. odpowiednie dekrety datowane były przez prezydenta Mościckiego „Kuty. 17 września 1939 r.”, by w razie dostania się w niepowołane ręce - nie dały Rumunom powodu do podtrzymywania zarzutu działania politycznego z terenu państwa neutralnego”.

Po jednoczesnej rezygnacji Rządu Generała dr Felicjana Sławoj-Skłodkowskiego najpilniejszą sprawą była nominacja nowego Prezesa Rady Ministrów na ziemi francuskiej. Prezydent Władysław Raczkiewicz misję tę powierzył już dnia 30 września b. Ministrowi Spraw

Zagranicznych Augustowi Zaleskiemu, lecz na skutek opozycji anty-sanacyjnych przywódców zwrócił się z kolei do profesora Stanisława Strońskiego, który zrzekł się natychmiast tej misji na rzecz swego przyjaciela z tzw. „Frontu Morges” -



IGNACY MOŚCICKI

Generała Dywizji inż. Władysława Sikorskiego, którego n.b. Ambasador Polski w Paryżu Juliusz Łukasiewicz mianował już na podstawie swych uprawnień Dowódcą Armii Polskiej tworzącej się ochotniczo we Francji.

Po katastrofalnym wstrząsie jakim była dla Polaków wrześniowa klęska sprawą wielkiej wagi stała się z miejsca jak najpełniejsza reprezentatywność władz państwowych na politycznej emigracji. Rozumiał to dobrze Premier Sikorski, którego popularność, aż do upadku Francji, stała się niejako gwiazdą przewodnią, zarówno w rozdwojonej przez okupantów Ojczyźnie, jak i na uchodźstwie. Toteż w pierwszej fazie poza znakomitym romanistą prof. Strońskim powołał, mimo swych uzasadnionych animozji, wybitnych przedstawicieli obozu pomajowego w osobach Adama Koca i Augusta Zaleskiego, w oczekiwaniu na pojawienia się opromienionego świeżą sławą żołnierską Generała Broni Kazimierza Sosnkowskiego. W braku czolowych przedstawicieli największych historycznych stronnictw musiał Premier Sikorski w początkowym okresie wprowadzić słabszy garnitur polityków jacy znaleźli się na emigracji w osobach Aleksandra Badosia ze Stronnictwa Ludowego, Jana Stańczyka z Polskiej Partii Socjalistycznej, Marjana Seydy ze Stronnictwa Narodowego oraz

Generała Broni Józefa Hallera ze Stronnictwa Pracy. Rząd taki został natychmiast uznany przez Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone A.P. Śladem zachodnich demokracji poszły wkrótce państwa neutralne, ociągając się w niektórych wypadkach z akredytowaniem swych reprezentantów przy emigracyjnych polskich władzach. Dotyczyło to nawet Watykanu, który dopiero w połowie stycznia 1940 r. wysłał prałata Fredo Pacini jako chargé d'affaires w zastępstwie przebywającego w Rumunii Nuncjusza Filippa Cortesi.

Wobec krytycznego stanowiska przedwojennych partii politycznych nie tylko do sposobu uchwalania kwietniowej Konstytucji, ale i jej autorytatywnego charakteru w zakresie prerogatyw Prezydenta /z artykułów 13-tego i 14-tego/ Rząd Gen. Sikorskiego domagał się umownego ograniczenia tych uprawnień. Skomplikowane zagadnienie tzw. umowy paryskiej, określanej z przekąsem poprzez jej przeciwników, jako nowe Pacta conventa, porusza od strony teoretycznej Profesor Alicja Iwańska w ciekawej pracy porównawczej na temat hiszpańskiego i polskiego rządu wygnanego. Dla uratowania potrzebnej na czas wojny jedności narodowej Prezydent Raczkiewicz uległ perswazji elokwentnego prof. Strońskiego i oświadczył w pierwszym ustnie, a następnie - 30 listopada 1939 r. w przemówieniu radiowym do Kraju, że postanowił, iż te przepisy, „które upoważniają go do samodzielnego działania wykonywać będzie w ścisłym porozumieniu z prezesem Rady Ministrów, ale zawsze w ramach obowiązującej Konstytucji”. W taki oto sposób zgodził się Prezydent R.P. na ograniczenie swej władzy w demokratycznym duchu współpracy z partiami wchodzącymi w skład każdego koalicyjnego rządu. Zobowiązania tego starał się na ogół dotrzymywać do końca wojny, uważając ową paryską umowę za sui generis uzupełnienie Konstytucji niezbędne dla oparcia państwowej działalności na czwórporozumieniu stronnictw.

Siedzibą Rządu była pierwotnie Ambasada RP w lewobrzeżnym Paryżu przy rue Saint Dominique, a następnie do końca listopada 1939 r. związane historycznie z Polską prowincjonalne miasto Angers w Departamencie Maine et Loire.

Tak zdecydował ówczesny Premier francuski Eduard Daladier. O sprawach tych dokładnie informuje dr Tadeusz Wyrwa w niedawnym artykule opublikowanym w paryskich „Zeszytach Historycznych”.

➤ 6

Premier Sikorski, będąc jednocześnie od 9 listopada 1939 r. Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych, uważał słusznie za swe główne zadanie szybką mobilizację i uzbrojenie blisko stutysięcznej Armii we Francji. Mniej przeto czasu poświęcał sprawom ściśle politycznym, powierzając je w dużej mierze swemu wieloletniemu przyjacielowi prof. Stanisławowi Kotowi, który został Ministrem Spraw Wewnętrznych z ramienia Stronnictwa Ludowego, gdy tylko pojawił się w Paryżu. Natomiast Następcą Prezydenta mianowany został dnia 16 października 1939 roku przybyły właśnie z kraju Generał Sosnkowski, obejmując wkrótce potem również kierownictwo akcji wojсковej w okupowanym kraju, jako pierwszy Komendant Związku Walki Zbrojnej /ZWZ/.

Dla szerszego poparcia politycznego Rządowych poczynań postanowiono po rozwiązaniu przedwojennych Izb Ustawodawczych /Dekretem Prezydenta R.P. z dn. 2 listopada 1939 r./, powołać do życia surogat Parlamentu na Emigracji tzn. Ignacego Paderewskiego dn. 9 grudnia 1939 r. w składzie 22 osób mianowanych przez Prezydenta na wniosek rządu. Vice-prezesami zostali wybrani dr. Tadeusz Bilecki Prezes Stronnictwa Narodowe, Poseł Herman Lieberman z ramienia PPS oraz Stanisław Mikołajczyk Vice-Prezes Stronnictwa Ludowego. Ponadto weszli do Rady inni znani Polacy w szerokim wachlarzu politycznym, a mianowicie: Biskup Polowy Józef Gawlina, redaktor Stanisław Cat-Mackiewicz, redaktor Zygmunt Nowakowski, b. Ambasador Tytus Filipowicz, wydawca dziennika „Narodowiec” we Francji Michał Kwiatkowski, starzejący się słowianofil gen. Lucjan Żeligowski, młodzi ludowcy dr Jan Jaworski oraz Witold Kulerski, wdowa po przywódcy powstań śląskich Elżbieta Korfantowa, postanka endecka Zofia Zalewska, elokwentny przedstawiciel sjonistów dr Ignacy Schwarzbart, anarchizujący reprezentant mniejszości polskiej w Niemczech Arka Bożek. Intelaktnie najlepiej przedstawiała się od początku grupa socjalistyczna, gdy obok wytrawnego obrońcy Liebermana zasiedli w Radzie Adam i Lidia Ciotkoszowie oraz Profesor Adam Pragier.

Krytycznie nastawiony do większości poczynań gen. Sikorskiego historyk Władysław Pobóg-Malinowski w swej surowej i do pewnego stopnia uzasadnionej ocenie tejże Rady posuwa się chyba za daleko, pisząc:

„Określano Radę jako „objaw dużej mądrości i dojrzałości politycznej rządu władzy narodowej”, uważano ją za dowód, iż „rząd chce się liczyć... z potrzebami i opinią społeczeństwa”, określano ją patetycznie jako wyraz zbiorowej woli narodu...”

Sam Sikorski podkreślał, że nie chce „władzy niekontrolowanej”, przeciwnie — szuka dla swoich kroków „kontroli” za strony „opinii publicznej”. Mniejsza już o groteskowy patos, z jakim uznawano 20-osobowy i przypadkowo dobrany zespół

za „wyraziciela” woli narodu 35-milionowego. W praktyce nie była Rada nawet parodią parlamentu — nadany jej statut był jaskrawym zaprzeczeniem tych wszystkich na jej temat frazesów; radni, mianowani i zwalczani przez Prezydenta na wniosek szefa rządu, mieli być ciałem tylko opiniodawczym; rząd mógł, ale nie musiał zastosować się do jej opinii; radni mogli stawiać pytania ministrom, ci jednak nie byli obowiązani udzielać odpowiedzi; nie miała też Rada prawa uchwalania wotum nieufności, szef rządu natomiast mógł w drodze dekretu Prezydenta „w każdym czasie” Radę rozwiązać; nie ma też w dziejach jej ani jednego wypadku, który świadczyłby, iż szef rządu liczył się z nią lub szanował jej opinie...”

Przyjmując, że Rada Narodowa istotnie powinna mieć w odróżnieniu od jakiegos „Beiratu” dużo większe uprawnienia w zakresie wpływu na skład rządu i jego politykę i w możliwie jak największym procencie pochodzić z wyboru dla lepszego odzwierciedlenia zmieniającej się publicznej opinii to nie należy, jak to czyni wysoce skądinąd zastężony autor jedynej dotąd źródłowej historii tych czasów lekceważyć jej znaczenia dla politycznej mobilizacji naszej Diaspory. Obserwowałem osobiście wysoki poziom obrad zarówno w okresie intensywnego przygotowania do mej krajowej misji w roku 1942 jak i po powrocie emisariusza „Jura” z podziemnej Warszawy w 1944 r. Gdy po śmierci Paderewskiego przewodniczącym drugiej Rady mianowany został zwolniony z sowieckiego więzienia Prof. Stanisław Grabski, a wśród członków znaleźli się także Roman Fengler, Mieczysław Mastek, Bronisław Skalak i Franciszek Wilk obok Biskupa wrocławskiego Karola Radońskiego, przedstawiciela Bundu Emanuela Szerera, który zastąpił tragicznie zmarłego Szmula Zygielbojma, — Rada Narodowa znowu nabrała rumieńców życia, stając się wolną trybuną o szerszej bazie wojennych doświadczeń. Dzięki sumiennej pracy dwóch ludowców — Dyrektora Rady Śędziego Franciszka Wójcickiego i Sekretarza Bronisława Załęskiego przyszli historycy znajdą wiele wartościowego materiału w londyńskich archiwach Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego oraz Instytutu Hoovera w Kalifornii.

Faktem też pozostanie, że niemal wszyscy wybitniejsi politycy polscy, którzy znaleźli się wcześniej lub później na Zachodzie mogli w Radzie Narodowej, o ile nie w kolejnych rządach emigracyjnych, dać swój wkład myślowy do prowadzonej przez ich kolegów zasiadających w Radzie wspólnej walki. Niestety wszystkie dobrze zaplanowane instytucje państwowe zostały ponownie zachwiane przez niespodziewany upadek Francji, której gen. Sikorski tak bezkrytycznie ufał. Zbladła też z miejsca jego charyzma na obczyźnie, utrzymując się nadal wśród rodaków w kraju. Nie poniosło większego szwanku skoncentrowane na wyspach brytyjskich

wspaniałe polskie lotnictwo oraz niewielka lecz bitna Marynarka Wojenna wraz z niemię ofiarną Marynarką Handlową, natomiast przepadły świeżo uposażone wielkie jednostki Armii Polskiej we Francji nieopatrzenie oddane pojedynczo, w rozproszeniu, Dowództwu Francuskiemu przez ustępliwego w tej materii Naczelnego Wodza. Do brzegów brytyjskich dobiło niewiele więcej ponad 20 tysięcy żołnierza, w tym wysoki procent oficerów bez przydziału. Fatalnie wypadła ewakuacja urzędów cywilnych i uratowanego we wrześniu polskiego złota. Zrodził się na tym tle, po chaotycznym przeniesieniu władz państwowych z Angers do sojuszniczego Londynu, pierwszy poważny konflikt pomiędzy Prezydentem Raczkiewiczem i jego otoczeniem a Premierem Sikorskim, który doprowadził do tzw. „lipcowego przesilenia” w 1940 r. Wyczerpująco w oparciu o bogatą dokumentację archiwalną naświetlił to ostatnio dr Zygmunt Tkocz w czasopiśmie „Niepodległość”.

Niezbędnie przekonywująco brzmią napoleogetyczne argumenty znakomitego skądinąd historyka gen. dr Mariana Kukiela, który w swej hagigraficznej książce o przyjacielu osobistym bezkrytycznie ocenia niemal wszystkie poczynań gen. Sikorskiego w okresie klęski Francji. Bierze też szlachetnie na siebie jako pierwszego vice-ministra spraw wojskowych gros odpowiedzialności za niezwykłą reakcję pułkowników dyplomowanych Klimeckiego, Krubskiego i Protasewicza, działających jakoby w imieniu Wojska oburzonego na Prezydenta RP za dymisję Premiera Sikorskiego. Pod takim naciskiem a także na skutek uchwały Rady Narodowej Prezydent Raczkiewicz zmienił decyzje mianowania Premierem Augusta Zaleskiego, pozostawiając nadal Sikorskiego na łącznym stanowisku Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów. Na nowym londyńskim gruncie coraz większą rolę zaczął odgrywać pośrednik pomiędzy rządami brytyjskim i polskim, świeży zausznik łatwowiernego generała dr Józefa Retingera wraz z dobrze w Anglii zadowolonym agentem sowieckim Stefanem Litauerem przedstawicielem Polskiej Agencji Telegraficznej /PAT/. Ustąpić natomiast musiał niefortunny Minister Skarbu Henryk Strasburger.

Formanie rzecz biorąc niewiele się poza dramatyczną zmianą siedziby Rządu zmieniło, Polskie Siły Zbrojne stały się w tym okresie odosobnioną Wielką Brytanią ogromnie popularne wśród wyspiarzy i wyspiarek jako jedyny poważniejszy sojusznik w najcięższej godzinie dziejowej próby. Szczególnym wzmocnieniem pozycji dzielnie pod bombami pracującego Rządu na uchodźstwie, poza kluczowym udziałem naszego lotnictwa myśliwskiego w Bitwie o Wielką Brytanię, stała się krzepiąca organizacja Polski Podziemnej podporządkowanej strukturalnie i operacyjnie władzom cywilnym i wojskowym w Londynie. Poza stałą łącznością radiową szczególną rolę odgrywać zaczęli poruszający się jakby wahadłowym ruchem

w obie strony kurierzy i emisariusze. Podziemie „polskie będące największą tego typu formacją w Europie wojennej, oddało bowiem sprawie Sprzymierzonych ogromne, do dziś niedocenione, usługi. Było więc ono dla Rządu londyńskiego atutem nie mniejszym, niż Polskie Siły Zbrojne na terenie Wielkiej Brytanii, stanowiące nb. czwartą co do liczebności Armię w zmaganiach z państwami Osi.

Dopóki Londyn był faktyczną stolicą sojuszniczej koalicji, a Polacy głównym Aliantem sprawy nasze układały się, mimo postępującego w kraju terroru, na ogół pomyślnie. Sytuacja ta zmieniła się diametralnie z chwilą ataku Hitlera na Sowiety. Skuteczna presja Churchilla oraz Edena na Rząd Gen. Sikorskiego, by jak najszybciej dojść do porozumienia z Moskwą spowodowała drugi kryzys. W emigracyjnym ośrodku wokół tzw. Umowy Majski-Sikorski. Sprawy te wywołały m.in. otwarty konflikt pomiędzy czołowymi generałami Sikorskim i Sosnkowskim dokładnie ostatnio omówiony na podstawie ich korespondencji przez sumiennego badacza, jakim okazał się Dyrektor Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku Michał Budny.

Wbrew opozycji ze strony Ministrów Seydy i Zaleskiego oraz gen. Sosnkowskiego, także ówczesnego przywództwa Stronnictwa Narodowego z dr Bieleckim i Profesorem Folkierskim na czele oraz socjalistów w osobach członków Rady Narodowej Adama i Lidii Ciołkoszów, prof. Adama Pragera i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli dr. Tadeusza Tomaszewskiego — Premier Sikorski, mając na uwadze przede wszystkim dobro półtora miliona deportowanych do Związku Sowieckiego obywateli oraz szanse stworzenia silnej Armii Polskiej na Wschodzie — zdecydował się pod rosnącą presją Anglików na podpisanie kontrowersyjnej umowy z Rosją o „amnestii” bez zabezpieczenia przedwojennej, ustalonej w 1921 r. w Rydze, granicy wschodniej Rzeczypospolitej. Głęboki rozłam w Rządzie i Radzie Narodowej zdominował na lata klimat polityczny polskiego Londynu mimo niewątpliwych, doraźnych korzyści z odnowienia stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckich. Od tego jednak momentu staliśmy się drugorzędnym partnerem Wielkiej Brytanii, co stało się jeszcze bardziej widoczne po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych w grudniu 1941 r.

Trzy kolejne podróże do Waszyngtonu zapobiegliwego gen. Sikorskiego, mimo nie zobowiązujących dusewów Prezydenta Roosevelta oraz wyprawa jego do walczącej Rosji, gdzie Ambasadorem został prof. Kot, nie potrafiły zapobiec intrygom Stalina w krajach anglosaskich oraz ponownemu ukróceniu swobód polskiego działania organizacyjnego w Sowieciech. W okresie tym główną podporą polityczną Premiera stało się Stronnictwo Ludowe obok oddanego mu bezgranicznie zlepkę przeróżnych drobnych formacji zwanego Stronnictwem Pracy. Vice-premierem mianowany więc został

pracowity samouk Stanisław Mikołajczyk w roli Ministra Spraw Wewnętrznych, kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych przeszło po rezygnacji Augusta Zaleskiego w ręce Ambasadora Edwarda Raczyńskiego, a ministrem Spraw Wojskowych został oddany Naczelnemu Wodzowi



WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Generał Dywizji dr Marian Kukiel. Wrócił też do Rządu poróżniony z kierownictwem Stronnictwa Narodowego Redaktor Seyda wraz z uwolnionym z Rosji prof. Wacławem Komarnickim jako nowym Ministrem Sprawiedliwości. Na stanowisku Ministra Informacji i Dokumentacji pozostał wierny „Jenerałowi” prof. S. Stoński lecz najbliższym, po wyjeździe Stanisława Kota, zausznikiem Premiera w ramach Rządu był wojujący nadal z „Sanacją” szef Stronnictwa Pracy — Minister Odbudowy Administracji Publicznej Karol Popiel wraz ze starzejącym się Prezesem Rady tegoż ugrupowania Ministrem Oświaty Generałem Józefem Hallerem. Skłócony wewnętrznie Komitet Zagraniczny Polskiej Partii Socjalistycznej reprezentowali w Rządzie — jego przewodniczącą, przybyły z rosyjskiego zesłania, przedwojenny Prezydent miasta Łodzi Jan Kwapiński oraz niepoważny oportunist — Minister Opieki Społecznej Jan Stańczyk. Poza kontrowersyjnym tzw. „czarnym gabinetem” w Prezydium Rady Ministrów mógł też gen. Sikorski liczyć na całkowite poparcie nowego Prezesa Rady Narodowej Profesora Stanisława Grabskiego. Jako przygotowany do misji krajowej „cichociemny” mogłem bez trudu wyczuć w kuluarach rządowego Strattonu i innych emigracyjnych instytucji poważne rysy w tzw. jednoci narodowej przy braku wzajemnego szacunku wśród londyńskiego kierownictwa i rozrastającego się urzędniczego aparatu. Lepsze pod tym względem nastroje ponowały wśród Wojska w Szkoci no i na pewno, jak się miałem wkrótce /luty 1943 r./ przekonać w okupowanym Kraju, gdzie młot Rządu Sikorskiego był ciągle powszechny, o czym awizował zresztą przybyły pod

koniec 1942 r. do Londynu bohaterski Emisariusz Jan Karski.

Wprawdzie nie tu miejsce opisywać główne zreby mej misji do Polski podziemnej, wspomnieć chyba należy sprawę tzw. „odświeżenia mandatu krajowego” dla władz państwowych na uchodźstwie, zwłaszcza, że z upływem czasu bynajmniej nie staje się ona mniej aktualna... Komitet Zagraniczny PPS stał bowiem już wówczas na stanowisku, że Głową Państwa powinien być ktoś z Kraju o znanym politycznym nazwisku i dużym autorytecie moralnym, o nieskazitelnej demokratycznej przeszłości. Polecono mi więc namówić Sekretarza Generalnego Partii, nieustraszonego bojowca i wyśmienitego organizatora posła Kazimierza Pużaka, by zgodził się wracać ze mną do Londynu jako kandydat podziemia na stanowisko konstytucyjnego Prezydenta RP. W dramatycznej wymianie zdań na warszawskich Powązkach odmówił jednak ze względu na swe obowiązki w podziemnym kierownictwie Ruchu Mas Pracujących /WRN/, lecz rozumiejąc stanowisko towarzyszy w Londynie Partia skieruje tam w porozumieniu z innymi trzema stronnictwami „Stanisława” /Tomasza Arciszewskiego/. To się też stało, lecz dopiero w przeddzień Warszawskiego Powstania. W międzyczasie widomym symbolem jednoci walczącego Kraju z Emigracją był Emisariusz Karski, którego skierował gen. Sikorski do Ameryki dla wzmocnienia naszej pozycji, nie tylko wśród patriotycznej Polonii, ale zwłaszcza w Waszyngtonie.

dr Jerzy J. LERSKI

University of San Francisco

OŚWIADCZENIE

Od kilku miesięcy prowadzone są w kraju zakulisowe działania zmierzające do rozbicia, skłócenia i w rezultacie — do zniszczenia Organizacji Solidarność Walcząca. Osoby podejmujące tę działalność, powołując się na rzekomą „zdradę” ideałów SW przez kierownictwo Organizacji, próbują przejąć jej struktury i dorobek.

Przestrzegamy przed poważnym traktowaniem wystąpień tych kilku osób o wybujałych ambicjach. Zwrotanie przez nie na początek marca — bez wiedzy i upoważnienia zarówno Przewodniczącego Kornela Morawieckiego, jak i Komitetu Wykonawczego — „zjazdu” działającej niejawnie Solidarności Walczącej i utworzenie własnego „kierownictwa organizacji” to naiwna próba zniszczenia SW od środka.

Przypominamy, że do publicznego występowania w imieniu Solidarności Walczącej upoważnieni są:

1. Przewodniczący SW,
2. Komitet Wykonawczy SW,
3. Jawni przedstawiciele SW.

Wrocław, 7 lutego 1991 r.

**Komitet Wykonawczy
Solidarności Walczącej**

BOKS BEZ RĘKAWIC

Prymusowe uczestnictwo w budowaniu ustroju totalitarnego, które na kilkadziesiąt lat zafundowano naszemu narodowi przyniosło mu wiele cierpień. Jednym z bardziej przykrych odczuć była powszechna bezradność i bezbronność wobec znajdujących się w rękach obcej władzy środków upowszechniania informacji. Mieliśmy świadomość, że przemówienia i wystąpienia rzekomych przywódców narodu pełne były półprawd i kłamstw, jednak brak dostępu do rzetelnej informacji uniemożliwił nam ujawnianie i demaskowanie tych praktyk. Jak bardzo wszechogarniająca była kłamliwa informacja świadczy popularność książek-wywiadów, które udzielił niedawno Edward Gierk. Żył on i nadal żyje w świecie stworzonej przez propagandzistów politycznej i społecznej fikcji, ale co gorsza wraz z nim w podobnej fikcji żyją ciągle jeszcze całe miliony Polaków.

Pragnę zająć się jednym, ale za to bardzo ważnym zjawiskiem świata propagandy, a mianowicie Urzędem Kontroli Publikacji i Widowisk czyli bardziej zrozumiennie urzędowi cenzury.

Po jego likwidacji w czerwcu 1990 r. cenzura żyje jeszcze w wypowiedziach polityków — czy to z Warszawy czy z Gdańska — mimo, że likwidacja ta miała być dowodem na demokratyzację życia w naszym kraju. Na doraźny polityczny interes został stworzony mit, że kraj w którym istnieje cenzura to kraj totalitarny, a kraj w którym cenzura nie istnieje to kraj w pełni demokratyczny. *Mamy demokrację, bo nie mamy cenzury* — głosi ten nowy mit. Twierdzenie to przewija się przez wiele wystąpień i zaczyna się wręcz nadymać jak balon. Weźmy jednak szpilkę i zróbmy to, co należy zrobić ze zbyt nadętym balonem:

W Wielkiej Brytanii, a więc w kraju demokratycznym cenzura istnieje, o czym możemy się łatwo przekonać przed każdą projekcją filmu brytyjskiego lub rozpowszechnianego przez brytyjskich producentów. Widać tam wyraźnie całą stronę podpisaną przez brytyjskiego cenzora.

NIE

W ZSRS, a więc w kraju dobrze u nas znanym przez dziesięciolecia stalinowskiego terroru cenzura nie istniała. Nie było w ogóle takiego urzędu i nie istnieli jego pracownicy — cenzorzy.

Jak wyjaśnić istnienie cenzury w demokratycznej Wielkiej Brytanii z jednej strony, a

jej nie istnienie w totalitarnym ZSRS? Jak więc jest z tą cenzurą, jakie są jej związki z demokracją?

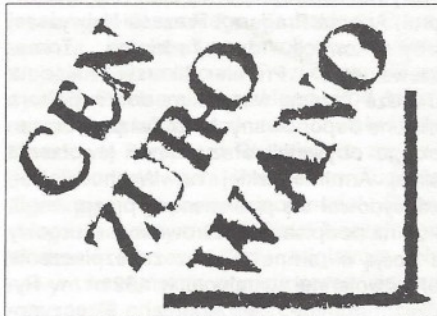
Cenzura była i nadal jest w wielu krajach instrumentem ograniczania dostępności informacji, ale jej rola była od początku nieco szersza. Chodzi nie tylko o suchy fakt ograniczania informacji, ale także o działania pozytywne — wychowywanie całego społeczeństwa poprzez odizolowanie go od informacji, które mogłyby mu zaszkodzić np. szerzących pornografię, brutalność itp.

Skąd jednak cenzura wzięta się w Wielkiej Brytanii, kraju od lat demokratycznym? Jest tam pozostałością władzy imperialnej i wynika z niechęci likwidowania tam jakichkolwiek starych praw i instytucji. Jej zakres działania jest tam bardzo ograniczony i właśnie te ograniczenia dowodzą jak daleką drogę odbyło dawne imperium na drodze do demokracji.

Trochę trudniej jest wyjaśnić brak cenzury w ZSRS mimo, iż istniała ona przecież w carskiej Rosji. Rewolucja wywołana przez komunistów spowodowała olbrzymie zmiany w sposobie sprawowania władzy, niemal wszystkie dziedziny życia zostały upolitycznione. Symbolem takiego upolitycznienia byli na początku oficerowie polityczni w wojsku, w miarę postępu rewolucji oficerów politycznych otrzymały fabryki, urzędy, szkoły i szpitale. Nie było sensu tworzyć cenzury w kraju, gdzie kilkadziesiąt tysięcy ludzi zajmowało się w swojej pracy zawodowej politycznym nadzorem całego społecznego życia, wystarczyło tylko poszerzyć ich zakres obowiązków o czynności typowo cenzorskie... Bez Urzędu Cenzury w ZSRS działało więcej cenzorów, niż we wszystkich tego typu urzędach od ich historycznego powstania. Nie trudno będzie teraz wyjaśnić dlaczego cenzura w Polsce przyjęła formę instytucjonalną istniejącą w latach 1946-1990. Przyjęcie systemu sowieckiego oznaczałoby oddelegowanie do politycznego nadzoru kilkadziesiąt tysięcy zaufanych politycznie ludzi. Tej armii PPR po prostu nie miała. O wiele łatwiej było stworzyć urząd i postawić na jego czele kilkunastu zaufanych ludzi. Decydowała ekonomia, zamiast kilkadziesiąt tysięcy — tylko kilkunastu! Szeregowy cenzor był nieorientowanym do końca w sprawach politycznych urzędnikiem. W ten sposób dochodzimy do sedna problemów cenzuralnych, istnienie tej dziwnej instytucji nie jest związane bezpośrednio z polityką czy ideologią, jej istnienie warunkują względy praktyczne. Są one związane z istnieniem jednego wyraźnego hegemonu politycznego i ideologicznego lub wręcz ośrodka silnej władzy. Systemy wielopartyjne natomiast stawiają cenzurę pod znakiem zapytania. Podporządkowanie jej jakiemuś odtamowi politycznemu grozi natychmiast prze-

kształcaniu się demokracji w dyktaturę. Likwidacja cenzury jest przejawem tendencji do rozpadania się jednego decyzyjnego ośrodka władzy i świadczy o rozumieniu przez rządzących w takim układzie potencjalnych zagrożeń. Fakt likwidacji jako instytucji nie oznacza związku z demokratyzacją życia, jest tylko dowodem na rozpad politycznych struktur na samodzielne odtamy czy partie.

Normalne życie społeczne nie toleruje jednak pustki i luki. W Polsce w miejsce zlikwidowanego Urzędu Cenzury bardzo szybko powstał inny, nieurzędowy system reglamentowania informacji. Jego funkcjonowanie widać było wyraźnie w czasie wyborów prezydenckich. System powstał w oparciu o niewyjaśnione sprawy — zwłaszcza własnościowe — partyjnego koncernu RSW Prasa-Książka-Ruch. Niejasność i nieokreśloność statusu prawnego czasopism powodowała i nadal powoduje, że redaktorzy naczelni czasopism sami wytwarzają silne bariery autocenzury. Nie znając swoich losów starają się w kierowanej gazecie prowadzić politykę zamieszczania artykułów nie atakujących przyszłych lub potencjalnych pracodawców. Powstaje nowa, nieformalna księga zapisów cenzorskich, np.:



Polityka zagraniczna:

Należy bezwarunkowo eliminować wszelkie opinie i sugestie, których celem jest podważanie reformatorskich poczynań Gorbaczowa w ZSRS. Dopuszcza się eksponowanie i opisywanie rozdziałów i rozłamów w kierownictwie partyjnym i państwowym ZSRS, jednak niedopuszczalne jest wyrażanie opinii, że Gorbaczow realizuje interesy sił konserwatywnych.

Krajowe problemy socjalne i polityczne:

Z materiałów historycznych dotyczących NSZZ „Solidarność” należy eliminować następujące osoby: Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda. Nazwiska te można zamieszczać jedynie w wypadku wyliczania wszystkich założycieli Związku. Nie należy w żadnym wypadku wymieniać organizatorów strajków lubelskich z sierpnia 80, zwłaszcza nie należy dopuszczać do eksponowania faktu, że były to pierwsze strajki w tym miesiącu. Nazwiska i imiona organizatorów tych

Sprawy bieżące:

W materiałach na temat tzw. planu Balcerowicza dopuszcza się jedynie zrównoważone i udokumentowane analizy. W żadnym wypadku nie wolno ujawniać i popularyzować istnienia innych, alternatywnych planów i rozwiązań. Materiały takie redakcje mogą zamieszczać licząc się z ewentualną odpowiedzialnością. Głosy światowych ekonomistów o ryzykowności i wątpliwej wartości tego planu muszą być bezwzględnie eliminowane. Ekspozycja należy zwłaszcza poparcie udzielane dla tego planu przez ekspertów Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a zwłaszcza Jeffreya Sachsa.

Należy bezwzględnie eliminować wszelkie rozważania o realności

przeprowadzenia szybkiej prywatyzacji państwowej własności w przemyśle, ziemi, placach budowlanych, placówkach usługowych i handlu. Prowadzenie dzierżawy sklepów należy określać bezwarunkowo terminem „mała prywatyzacja”.

Tyle pierwszych aktualnie obowiązujących cenzorskich zapisów. Ten ukryty system cenzuralny nie chroni dziennikarzy przed różnego typu wpadkami natury prawnej, dla wielu odważniejszych dziennikarzy życie zawodowe będzie się już niedługo toczyć między redakcją a salami sądowymi. Powoli sytuacja ta zacznie przypominać ring bokserki, na którym przeciwnicy zrzucili rękawice i zaczynają się okładać gołymi pięściami. Ciosy

są twardsze i raniące, ale równocześnie uszkodzeniom ulegają gołe, atakujące ręce. Świadome mówienie nieprawdy lub półprawdy, szkalowanie, opluwanie powoli staje się dziennikarską i polityczną codziennością. Dla wielu uczciwych ludzi szokiem mogło być obwieszczenie sztabu wyborczego Wałęsy, że zamierzają w drugiej rundzie szkalować Tymieńskiego, a po tej zapowiedzi przyszły widoczne dla wszystkich czyny. Nie tylko święte psy wyją między Moskwą a Berlinem, na razie nieśmiało słychać dziennikarskie głosy: cenzuro, wróć! Tak nam trudno bez CIEBIE!

Olgięd ŹMUDZKI

Monachium — Jalta — Wilno

Przedstawiamy artykuł Alaina Besançon z „Le Figaro”. Artykuł mimo, iż opublikowany 17 kwietnia 1990 r., naszym zdaniem, dziś szczególnie stał się aktualny.

By pojąć w pełni naturę dyskretnego zbrodni, jaka dokonuje się na naszych oczach, trzeba pamiętać o następujących kluczach interpretacyjnych:

Rola narodu litewskiego jest bardzo istotna; w średniowieczu kontrolował on całe dorzecze Dniepru, to jest praktycznie całą zachodnią połowę Rosji; jego władcy z rodu Jagiełłów zostali królami Polski w czasach największej potęgi tej Korony; wielcy Polacy, poczynając od Adama Mickiewicza a na najślawniejszym poecie współczesnym Czesławie Miłoszu skończywszy, związani są z Litwą. Naród ten walczył ze stalinizmem z bronią w ręku aż do lat 50-tych; w latach 1939-45 deportowano jedną czwartą narodu i ci ludzie w większości nigdy nie powrócili. Wyobraźmy sobie, że Hitler deportuje 12 milionów Francuzów — oto jak wygląda cierpienie Litwinów.

Gorbaczow nie ma najmniejszego zamiaru oddać Litwinom niepodległości, jaką wydarł im jego poprzednik do spółki z Hitlerem. Beprowie ukrywa on za zasłoną nieokreślonego, przyszłego prawa. Jeżeli projekt tej ustawy przejdzie, secesja republiki będzie musiała być zatwierdzona przez większość deputowanych. Zjazd deputowanych składa się dzisiaj w 80% z komunistów — przyjaciół Gorbaczowa. Litwini nie mają żadnego powodu, by pokładać nadzieję w tym procesie. Co więcej, domagają się nie secesji, lecz zwrotu niepodległości, która pozostała do dziś uznana na forum międzynarodowym.

Katastrofa niemiecka Gorbaczowa, szczególnie wyniki ostatnich wyborów w NRD, zadała bolesny cios jego koncepcji „wspólnego domu europejskiego”, to jest — nadziei na pasożytnictwo kosztem Europy.

Pozostaje zatem wycofanie się na ocalałe pozycje imperialne i ignorowanie reakcji zachodnich. By te reakcje nie były jednak zbyt gwałtowne, Gorbaczow wybrał taktykę nękania, dławienia, taktykę

okupacji wojskowej poszczególnych budynków publicznych i drukarni, taktykę punktowej przemocy dokonywanej rękami terrorystycznych bojówek spod znaku SPEC-NAZU.

Gorbaczow starannie przygotował kontekst międzynarodowy swojej operacji. Przekonał Zachód, że jest reformatorem, co pozwala przypisać rzekomym konserwatystom akcje represyjne i nie ponosić ich kosztów dyplomatycznych. Zachód już uznał, że Gorbaczow jest dla niego większą wartością niż Litwa i że nie należy mu w niczym przeszkadzać. Co więcej, ten sam Zachód już pogodził się z braniem za twarz Armenii, z represjami w Gruzji, a dławienie Azerbejdżanu powitał nawet z entuzjazmem.

Gorbaczow mógł więc uznać, że na Litwę Zachód również nie zareaguje. I co do tego miał rację. Przywódcy zachodni musieli — co prawda — uznać, że prawo jest jednoznacznie po stronie Litwinów. Ostatecznie jednak przyszli do przekonania sformułowanego przez panią Thatcher, że należy głosić „powściągliwość po obu stronach”.

Powściągliwość ta polega na uniknięciu masowej masakry, po stronie litewskiej — na rezygnacji ze swych praw do wolności i niepodległości. Rosyjski Ruch Demokratyczny już dziś wyraża ubolewanie z powodu tego zachodniego tchórzostwa. Zauważono również milczenie Papieża na temat tego tak katolickiego kraju. Potrzeba nie dyskretniej mediacji, lecz czegoś więcej.

Kraje Europy Wschodniej także nie wykazały się szczególną odwagą, a najmniejszą pewien kraj, którego losy są losem Litwy przynajmniej do czasu Grunwaldu — Polska.

Jeżeli Zachód nie otworzy oczu, jeżeli nadal będzie utrzymywał, że należy za wszelką cenę „pomagać Gorbaczowowi” — ten ostatni wygra, na całej linii, ale nie na długo. Rozkład kraju postępuje, podbite narody organizują stopniowo ruch oporu.

Małe Monachium, jakie dokonuje się dzisiaj, nie na wiele przyda się Sowietaom. Najgorzej — bo hańbą — zapłaci za to Zachód.

Alain BESANÇON

➤ 3

antyirackiej. Pierwszym tego symptomem jest postawa Jordani, która najpierw oświadczyła, że przystąpi do wojny, jeżeli izraelskie rakiety naruszają jej przestrzeń powietrzną, a obecnie wycofała się z koalicji antyirackiej. Taktyce Iraku pomagają nieoczekiwane masowe demonstracje pacyfistyczne w krajach Europy Zachodniej. Na razie pierwszymi ofiarami wojny z Irakiem są...Bałtowie. Kreml, korzystając z zainteresowania opinii publicznej konfliktem w Zatoce

Perskiej, próbuje wprowadzić imperialny porządek w „Pribałtyce”. Laureat pokojowej nagrody Nobla wystąpił sowieckie czołgi do Rygi i Wilna. Tego faktu nie można już wytłumaczyć fanatyzmem narodowościowym (jak w przypadku Kazachstanu czy Gruzji). Niestety, zachodnia opinia publiczna nie chce jeszcze poznać prawdziwego oblicza „pierestrojki”.

Jerzy WINOGRADZKI

Powstanie Styczniowe i Józef Piłsudski

Może wydać się przesadą pogląd, że działalność niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej, założonej w r. 1892 (najpierw w Paryżu pod przewodnictwem Bolesława Limanowskiego, potem w Królestwie w 1893 przy wybitnym współudziale Józefa Piłsudskiego); i działalności powstałej w r. 1904 Organizacji Bojowej Piłsudskiego; i wojna partyzancka lat 1904-1908; i Związek Strzelecki i Czyn Legionowy; i Polska Organizacja Wojskowa a wreszcie Wojsko Polskie w odrodzonej Rzeczypospolitej – to formacja i czyni wyrosłe z ducha Powstania Styczniowego. Ale czy to rzeczywiście przesada?

Jeśli wziąć pod uwagę, że Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 (5 grudnia), że wzrastał w atmosferze żałoby po upadku Powstania i kultu jego bohaterów; że zesłany na Syberię (w r. 1888), gdzie przebył 4 lata spotkał wielu oficerów i szeregowych żołnierzy Powstania, którzy przekazali mu bohaterską historię walk i atmosferę heroizmu powstańczego; że studiował gorliwie i wnikliwie przyczyny wybuchu Powstania i przyczyny jego militarnej klęski; wygłaszał odczyty o Powstaniu w latach wojny 1904-1908 dla bojowników Organizacji Bojowej; w okresie przygotowań czysto wojskowych w Galicji wygłosił 10 na temat Powstania; założył Szkołę oficerską dla przyszłych oficerów legionowych na wzór szkoły Mierosławskiego; w okresie Niepodległości nie zaniechał studiów nad powstaniem i był inicjatorem wielu wydawnictw historycznych o Powstaniu... Jeśli, powtarzamy, wziąć ten cały zespół faktów i wydarzeń pod uwagę, to nie można nie dojść do przekonania, że Józef Piłsudski zwycięski wódz Wojska Polskiego, które zaczął formować przed wojną i prowadził potem do zwycięskich bojów jako pierwszą Brygadę Legionów, a w roku 1920 jako armię narodową, i że ta armia odparła kohorty Lenina i Trockiego (dowodzone przez carskich oficerów i podoficerów jak sam Tuchaczewski i wachmistrze Budienny, Woroszyłow i tysiące innych i przez politruków jak Stalin), karmione dziką nienawiścią do Polaków – był przez cały czas natchniony duchem Powstania Styczniowego i żył pod jego tragicznym, ale pełnym wojskowego honoru urokiem.

I że może ten urok i ten duch i jego osobowość – w połączeniu z niezwykle sprzyjającymi warunkami zewnętrznymi, politycznymi i militarnymi, o które modlił się Mickiewicz „O wielką wojnę za wolność ludów błagamy Cię, Panie” – dały nam 20 lat niepodległości, w której utrzymaniu zwycięstwo Roku 1920 było czynem głośnym.

Płk Kazimierz Iranek-Osmecki, żołnierz Piłsudskiego, we wstępie do swej pracy w tomie dziesiątym „Niepodległości”, wydawnictwie Instytutu Józefa Piłsudskiego, pt. „Powstanie styczniowe w

życiu i pracy Józefa Piłsudskiego” – pisze:

Powstanie Styczniowe wywarło na Piłsudskiego i jego pokolenie wpływ przemożny. Już w wieku chłopięcym w otoczeniu rodzinnym zwrócił jego uwagę jakiś dziwny, osobliwy stosunek do tego wydarzenia. Wzbudziło to zainteresowanie, ożywiło wyobraźnię i tak jak wszystko, co zaprzętało jego uwagę, robił z pasją, również i to wszystko, co związane z Powstaniem, zaczął badać od najmłodszych lat wytrwale i z uporem. Słyszcząc różne, sprzeczne ze sobą opinie, dążył z całych sił do poznania prawdy (...) Piłsudski słowem i piórem, przez głębokość i wnikliwość tematu, określeniami wyrazistymi dał wspaniały obraz Powstania. Stało ono przed nami jak żywe. Widzimy tło epoki, wyczuwamy atmosferę. Rozumiemy pobudki działania uczestników, ich przeżycia i ich reakcje. Geneza Powstania i jego tło, prądy, jakie wówczas nurtowały społeczeństwo, zarysowane są z mistrzowską wprawą...



Iranek przytacza w swej pracy wiele cytat z artykułów, referatów i mów Piłsudskiego, których część najistotniejszą podajemy poniżej.

Epoka ta – mówił Piłsudski o okresie poprzedzającym Powstanie – była dalszym ciągiem tej dziwnej godziny, która w 1848 roku burzą przeszła przez całą Europę, by zatrzymać się u ściany państwa rosyjskiego. Prądy oswobodzicielskie i ruchy wolnościowe przepływały przez wszystkie kraje Europy, wywołując w nich olbrzymie zmiany historyczne...

Zmiany te i prądy usprawiedliwiały, zdaniem Piłsudskiego, nadzieje i wiarę w powodzenie Powstania. A również do takich nadziei dawały prawo przemiany w samej Rosji, m.in. kontakty były nawiązywane między spiskowcami polskimi i rosyjskimi, nawet w wojsku.

W swych ocenach Powstania, i całego tego okresu przed i po, Piłsudski piętnuje ugodę, Wielopolszczyznę, jako hańbę narodową (dzisiaj byśmy powiedzieli „jaruzelszczyznę”). Z goryczą mówi też o obojętności, a nawet wrogości rządów

ówczesnej Europy przeciw celom Powstania. Krytykuje też nieudolność niektórych dowódców Powstania, dodatnio ocenia talent Traugutta:

Był to jedyny w Powstaniu dyktator faktyczny, który na swoich barkach zdołał jeszcze przeciągnąć ku wiosnie... On jeden faktycznie panował, stojąc na czele rządu cywilnego...

Omawiając stosunek sił fizycznych Powstania i armii rosyjskiej w Polsce w chwili wybuchu Powstania jak 6.000 do 110.000, Piłsudski podkreśla, że w takiej walce, w rewolucji, liczą się i ogromną rolę odgrywają siły moralne:

Siłę rewolucji stanowi to, co dzieje się w głowach ludzkich: wzrost namiętności ludzkich; one stanowią bazę, bez której żadna rewolucja istnieć nie może... dajcie wspaniałą technikę, a niech namiętności nie będzie... Wiara była w początkach Powstania... dając spiskowcom możliwość prowadzenia wojny z nadzieją i myślą zwycięstwa...

O pokoleniu popowstaniowym sparaliżowanym strachem, pokoleniu skrajnej ugody Wielopolskich Radziwiłłów i ugody „umiarkowanej” Świętochowskich zwanej „pozytywizmem” z jego hasłem „tylko pracy organicznej” z oszczerstwami rzucanymi na Powstanie i fałszami historycznymi, Piłsudski mówi:

Małość Polski późniejszego pokolenia jakże daleko odbiega od wielkości Polski w tamtym okresie... Fałsz był jaskrawy, tak rzucający się w oczy, że tylko trwożliwa niechęć do powtórzenia eksperymentu dziejowego powstania wytłumaczyć zdoła ten dziwoląg psychiczny i myślowy...

W swych analizach Piłsudski dochodzi do przekonania, że Powstanie nie miało właściwie jednostek wielkich na miarę tego wielkiego czynu. „Wielkości, gdzie twoje imię?” – pyta. I odpowiada, że tą wielkością były symbole – wśród nich symbol Rządu narodowego i jego pieczęci. I wielkość całego ówczesnego pokolenia skupionego wokół tych symbolów Polski Niepodległej. Realna siła woli narodowej i pracy zbiorowej.

Iranek-Osmecki w zakończeniu swej pracy pisze:

„Tę siłę moralną, siłę woli, cud pracy zbiorowej... chciał Piłsudski widzieć również w swoim pokoleniu. Szczerby wywołane klęską Powstania były jednak w psychice narodu zbyt głębokie, zbyt trwałe, by dały się szybko zabić i złagodzić. Toteż czynowi zbrojnemu Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku nie towarzyszyły jeszcze takie siły moralne, jakie wy dobyło Powstanie Styczniowe...”

Ale nową epokę stworzył 11 listopada 1918 ... Pogłębił ją Rok 1920, rok zwycięstwa i zemsty nad następcami Murawiewów i Bergów. I epokę tę pogłębia nadal – Sierpień 1980 ...

Janusz KOWALESKI

Hanny Krall „Hipnoza”

czyli zapatrzenie w przeszłość

Tematyka żydowska, której erupcję od kilku lat obserwujemy płynnie do nas z kilku źródeł, kilkoma strumieniami. Wypływa ona - po pierwsze - z palącej potrzeby utrwalenia śladów wielowiekowej, intensywnie obecności Żydów w polskim krajobrazie kulturalnym, społecznym, politycznym, z nagłego olśnienia faktem, że krajobraz ten pozbawiony Żydów stał się uboższy, niepełny i okaleczony. Drugi strumień pochodzi z wzmożenia świadomości, iż to co przydarzyło się Żydom w XX wieku, przydarzyło im się właśnie w wieku XX i w Europie, czyli w czasie i miejscu, z których jakże często i głupio jesteśmy dumni. Tematyka ta bierze się i z tego, że my, Polacy nie czujemy się żydowskiej tragedii całkiem niewinni, że nawet jeśli rzeczywiście nic nie mogliśmy uczynić wówczas, to tym bardziej teraz musimy określić miarę naszej ludzkiej współodpowiedzialności. Jeżeli bowiem zawiniliśmy tylko obojętnością i wzgardą dla ginącego narodu, to jesteśmy dłużni sobie i światu rozliczenie tej winy. Temat żydowski pieni się także nieczysto w korycie nacjonalistycznych polskich historii, obskurantkich snobizmów pseudopostanncich fanaberii; w arterii głównej arcy-polskiej, przerażającego Ciemnogrodu. I jeszcze jeden: strumień pamięci Hanny Krall - wytrwały, bolesny i piękny. Krall jest zjawiskiem rewelacyjnym zarówno w literaturze poświęconej Żydom, jak i w literaturze polskiej en bloc. Czy trzeba to aż tak silnie podkreślać, czy ktoś temu przeczy?

Przede wszystkim zaprzecza Hanna Krall. Jestem reporterką - mówi - piszę reportaże o ludziach, którzy żyli naprawdę i o faktach prawdziwych. Jej deklaracja znaczyć ma, że swoim pisaniem mówi i może powiedzieć tylko tyle, ile opowiedzą jej ludzie. Znaczą to również, że Krall nie chce dać się wciągnąć na piedestał, na podwyższenie, które wszak łatwo może być użyte jak skrzynka, o której opowiedział Marek Edelman w „Zdążyć przed Panem Bogiem” i której przyrzekł sobie całe życie unikać.

Nie ukrywam, że „Hipnoza” jaką Hanna Krall swoim pisarstwem odniosła skutek: jestem pod wielkim wrażeniem tego, co i jak w najnowszym zbiorze autorka opisuje.

Interesują ją sprawy rozgrywane się pomiędzy Żydami a Polakami: „Żydzi mają pretensje do Polaków, że mało ludzi uratowali. A gdyby oni sami mieli ratować, z narażeniem własnego życia swoich rodzin - ile by uratowali arabskich dzieci?

A ile by polskich dzieci uratowali?

A ile żydowskich...? (62).

Kwestia nie jest więc prosta: niedobrze jest nie przyjść z pomocą ginącym, niełatwo jednak pomagać, jeśli uprzednio trzeba się uporać ze strachem przed śmiercią. Wobec holocaustu Polacy znaleźli się w położeniu moralnie tragicznym: aby nie doknęło ich potępienie musieliby wszyscy być ludźmi, których cechuje

wyjątkowy, rzadki heroizm oraz nadludzka ofiarność. Trudno się wobec tego dziwić, że bohaterami nie byli, że nie wszyscy byli, że zgoła nieliczni tylko potrafiliby nimi być. Nie mogli Polacy być nadludźcy, gdyż cały naród nigdy taki nie jest. Mogli być tylko ludzcy, lecz - jak się później okazało - postawa na miarę normalnych oczekiwań i powinności miała wiele znamion grzechu, milczenie żyrowało zbrodni, jakiej ludzkość nie zdolna była sobie wcześniej wyobrazić, a dotąd pojąć. Polacy nie sprostali wyzwaniu, któremu nikt nie sprost, którego siła przekroczyła wszystkie dotychczasowe normy. Na ten tragiczny schemat nałożyła się jeszcze jedna okoliczność, taka mianowicie, iż Polacy długo żyli jakby odgradzeni od Żydów, obok ale osobno, mało nimi zainteresowani, widząc w nich Innym i Obcych.

Jak silnie utrwalał w naszej mentalności jest stosunek obrazujący marzenia ludzi zajmujących „narożny dom z wieżyczką”, należący onegdaj do kockiego cadyka. Otóż lokatorzy ci, odwiedzani często przez pobożnych Żydów z zagranicy, niecierpliwie czekają aż egzotyczni przybysze zdecydują się przekształcić domostwo słynnego nauczyciela w muzeum. Za otrzymane pieniądze mieszkańcy kupią mieszkania, a może się uda - domki. To jedyny powód dla którego myślą o cadyku i Żydach.

„... byli Żydzi w Polsce”, „w pierwszej połowie dwudziestego wieku - trzy miliony”. Byli, nieodwołalnie pozostali w polskim czasie przeszłym. Zadziwiająco mało się o nich pamięta. Zdevastowane cmentarze i synagogi, ignorancja w podstawowych problemach ich kultury i wkładu do kultury polskiej dowodzą nie tyle zdżiczenia obyczajów, co raczej tego, że od dawna między obu narodami stała wysoka bariera uprzedzeń i nietolerancji. Życie Żydów było sprawą Żydów, śmierć - również. „Sprawy z Polakami to pamięć o poniżeniu i odrąconie uczucie. Nic nie rodzi większej agresji i trwalszej nienawiści niż odrąconia, niepotrzebna miłość. (52)

Krall interesują także problemy między Żydami a Bogiem. Bóg jest wielką abstrakcją - historią, etyką, losem. Żydzi zaś są ofiarami zbyt dosłownego pojmowania abstrakcji. Dlaczego szli na rzeź z rozpaczą i apatycznie? Dlaczego samooorganizowali się do zagady? Dlaczego nie chcieli uwierzyć w to, iż można zabić naród? i że Bóg dopuści?

Hanna Krall przypomina historię Masady, twierdząc która w I wieku n.e. przez siedem lat opierała się wojskom rzymskim. Kiedy upadek warowni był już nieunikniony powstańcy popełnili zbiorowe samobójstwo. Masada jest dla Żydów symbolem honoru i męstwa. Zapominają, że do jej zdobycia przyczynili się żydowscy jeńcy. Oni to z mazołem sypali dla Rzymian wzgórze, z którego zdobyto twierdzę: „Do buntu niezbędne jest zachowanie minimum czło-

wieczeństwa. Widocznie niewolnikom spod Masady tego niezbędnego minimum nie pozostawiono. Jak nie pozostawiono go ludziom idącym do komory gazowej. Współcześni izraelscy żołnierze przysięgają powstańcom Masady. „Masada nie upadnie już nigdy” - brzmi rota przysięgi. A przecież mogliby dodać jeszcze, mniej dumne: „Nigdy więcej nie będziemy sypali wzgórze”./44/

Człowieczeństwo opiera się na wierze, że jest się - zniszczalnym przedstawicielem czegoś niezniszczalnego, że się reprezentuje coś, co nie może zostać uśmiercone: Boga, prawdę, piękno, miłość ... Oto źródło potęgi, z którego czerpie bohaterka, pierwszego reportażu. Postanowiła uratować męża, przeszła przez całe piekło wojny i dopięła swego. Wieczność, do niej odwołuje się przywódca chasydów bolszewickiej Rosji. Sterrorizowany przez czekistę, rebbe Josif Iccha mówi: „Ta zabawka /tj. rewolwer - przyp. PŚ/ może przestraszyć człowieka, który ma wielu bogów i jeden świat. Ale ja mam jednego Boga i dwa światy: doczesny i przyszły.../70/

Autorkę zajmuje człowiek. Tylko o człowieku można powiedzieć coś wiążącego, o narodzie - nie. Sens ostatniego zdania trzeba uwypuklić. Kult, jakim autorka „Hipnozy” otacza konkret /przede wszystkim konkret biograficzny, lecz także konkret historyczny, socjologiczny, geograficzny/ jest jej najpewniejszym remedium na banał, natrętą moralistykę, egzaltowaną jednostronność w postrzeganiu przeszłości i teraźniejszości. Krall wychodzi zwykle od zdarzenia lub dokumentu niekiedy - od jakiegoś szczegółu architektonicznego, a niekiedy - od detalu ubrania, charakterystycznego gestu albo sposobu mówienia. „Wychodzi” i do końca reportażu się nie rozstaje. Konkretność uwiarygadnia bowiem sugerowaną zaledwie, nieśmiało rozważaną wykładnię ludzkiego losu. Krall wyodrębnia więc to, co pojedyncze, rzeczywiste, prawdziwe: życie człowieka, ale jednocześnie wierzy głęboko, że istnieje taka kraina, w której wszystkie ludzkie sprawy się łączą, w której żadna nie jest bez znaczenia. Hanna Krall wie, iż kraina gdzieś jest, chociaż nie wie dokładnie gdzie. Krall zadaje pytania, rozpytuje o sens tego, co stało się w czasie wojny i później, a co tak trudno uznać i zrozumieć. Jest w tym jak Żydzi. Jeżeli coś jest bowiem niepojęte lub nie do przyjęcia, to cóż można na to odpowiedzieć? Można zapomnieć. A jeśli nie można zapomnieć? Wtedy można tylko ustawicznie pytać.

Piotr ŚLIWIŃSKI

Piotr Śliwiński /ur. 1962 r./, polonista, publikował m.in. w „Obecności”, „Kulturze Niezależnej” i „Czasie Kultury”. Artykuł złożony do pisma artystyczno-literackiego „Kształt” /nie doszło do jego wydania/ publikujemy za zgodą redaktora naczelnego.

Hanna Krall, Hipnoza. Warszawa 1989 r. /Wydawnictwo „Alfa”/

W SKRÓCIE

DELEGACJA

W dniach 21-26 stycznia br. gościła na Litwie i Łotwie delegacja Solidarności Walczącej i Partii Wolności. W czasie spotkań z litewskimi i łotewskimi parlamentarzystami oraz przedstawicielami działających tam organizacji niepodległościowych, Gospodarze prosili przede wszystkim, aby Polska uznała niepodległość Litwy. Ze strony SW i PW otrzymali oni zapewnienie o dalszym prowadzeniu akcji solidarnościowych i wywieraniu nacisku na rząd RP w celu uznania niepodległego bytu republik nadbałtyckich. Otrzymali także materiały poligraficzne. Na terenie Związku Sowieckiego od kilku miesięcy przebywają wyślanicy SW, którzy przekazują doświadczenia z działalności konspiracyjnej i prowadzą szkolenia drukarskie oraz w zakresie obsługi sprzętu łączności.

POZNAŃSKA PIKIETA

Pod hasłem oczyszczania sądownictwa, prokuratury z ludzi skompromitowanych i mających przeszłość komunistyczną odbyła się w Poznaniu dnia 8 lutego pikiet przed Sądem Rejonowym. Organizatorami były: SW i PW, Stowarzyszenie Kombatanów Leśnych Rzeczypospolitej i Instytut Badania Zbrodni Radzieckich na Narodzie i Państwie Polskim. Akcentowano fakt, iż obecność w sądownictwie wielu ludzi wstawionych uległością wobec reżimu komunistycznego nie służy uwiarygodnieniu się tej instytucji w oczach społeczeństwa. Pikiet zakończyła się 10 minutowym symbolicznym zablokowaniem wejścia do gmachu sądu o godz. 12. Organizatorzy zobowiązali się przygotować udokumentowane listy sędziów, prokuratorów z terenu woj. poznańskiego szczególnie zaangażowanych w „utrwalanie” i ochronę „władzy ludowej”.

BYLI KOLEDZY...

Oj, nie lubią nowego szefa „Wiadomości” w WybGazecie. Prawie codziennie można w niej przeczytać jakieś uszczypliwe uwagi pod jego adresem. Najczęściej zarzuca mu się niekompetencję — choć ten strzał jest kulą w płot. Lech Dymarski jest dziennikarzem. W podziemiu redagował pismo „Komunikat”, współredagował kilka innych. Był redaktorem naczelnym (wydań oficjalnych) tygodnika „Obserwator Wielkopolski”, jak na złość byłym kolegom z WybGazety studiował również reżyserię.

To musi być wyjątkowo porządny gość — mówi mi znajomy z Wrocławia — skoro Gazeta tak bardzo go napastuje.

POLECAMY

Już niebawem w księgarniach „Nareszcie lata pokoju!” Wiktora Trościanki. Autor wymieniony w pierwszej dziesiątce polskich antykomunistów, najsłynniejszy redaktor sekcji polskiej RWE. Koniecznie przeczytajcie! Książka ukazuje się nakładem wydawnictw „Delikon” i „Bellona”.

Wreszcie! W wyborze, ze wstępem i w opracowaniu Rafała Hobielskiego nakładem „Pulsu” ukazała się znakomita książka „Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966”. Zawiera listy emigracyjnych pisarzy i poetów do redaktora najznakomitszego pisma Emigracji — londyńskich „Wiadomości”. To koniecznie trzeba przeczytać! Dla zachęty cytujemy urywek listu Józefa Mackiewicza z lipca 1957 r.: *Na globie ziemskim po wojnie istniały dotychczas dwa pisma polskie: „Wiadomości” i „Kultura”. Odkąd „Kultura” stała się pismem jednostronnie politycznym, o wyraźnym kierunku popierającym polskich komunistów w ich „własnej drodze do socjalizmu”, pozostały tylko „Wiadomości”*

„PULS”

Powtórny krajowy debiut rozpoczyna ukazujący się (na przełomie dekady lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych) w podziemiu, następnie przeniesiony do Londynu nieregularnik „Puls”. W nowej szacie graficznej, z nową koncepcją redakcyjną już do nabycia w krajowych księgarniach. W pierwszym tegorocznym n-rze m.in.: *Wąsna i Salon Warszawski, Donosy na Kuronia, Rozkład kolosa* (o sytuacji w ZSRS), *Rok po oddaniu władzy*. Uwaga! tysiąc pierwszych prenumeratów otrzyma niespodziankę — ciekawą książkę z biblioteki „Pulsu”.

„KARTA”

Kolejnym periodykiem podziemnym, po „Czasie Kultury”, „Arce”, „Brulionie”, „Kulturze niezależnej”, zaczynającym swój oficjalny żywot jest warszawska „Karta”. W pierwszym tegorocznym numerze m.in.: *Raport agenta „dwójki”, Jak prowadziłem rewolucję lutową w Moskwie (1917), Polacy*

u kresu Archipelagu, Czy Okulicki zginął we Wronkach? i wiele innych ciekawych materiałów. „Karta” ma służyć odtwarzaniu historii.

„AKCJA ZBAWIENIA LIBERALIZMU”

W kierownictwie poznańskiego LDP „N”-u nastąpiła zmiana na stanowisku szefa. Nowym prezesem Wielkopolskiego Oddziału LDP „N” został Maciej Mazurek (swego czasu publikował — jeszcze pod pseudonimem — w „SW”). Jak nam powiedział: *Wobec narastających wpływów ZCHN-u, ciągłej, nieprzewidywalnej mentalności kolektywistycznej społeczeństwa chcę podjąć szeroko zakrojoną akcję objazdową z prelekcjami, odczytami pod ogólnym tytułem „Akcja Zbawienia Liberalizmu”. Chcę w ten sposób kształtować świadomość liberalną”. Swą akcję M. Mazurek rozpoczyna od Sieradza. Życzymy powodzenia!*

DEZINFORMACJA

Czytelnikom zainteresowanym polityką, jak i samym politykom rekomendujemy książkę Vladimira Volkoffa „Dezinformacja — okres wojny”. Jest to antologia kilkunastu tekstów wybitnych teoretyków i praktyków wojny psychologicznej, wybranych i komentowanych przez autora, w ten sposób, aby ukazać cele, metody i środki wpływania na opinię publiczną, a tym samym umożliwić czytelnikom ich rozpoznanie i obronę przed nimi. Książka Volkoffa to swoista odtrutka na zalewającą nas zewsząd dezinformację i manipulację.

PRZEPRASZAMY

Za pomyłkę w numeracji w dwóch ostatnich n-rach „SW”. Zamiast podanych rocznych numerów 53-54 i 55 winny być oczywiście n-ry 1-2 i 3; Wojciecha Myśleckiego za zmiany w tekście oraz zmianę tytułu.

DZIEKUJEMY

Basi za współpracę, Andrzejowi Janocha za 182.000 zł - dar społeczeństwa krośnieńskiego na rzecz Ligi Wolności Litwy; mieszkańcom miasta Poznania za 280.000 zł zebrane na rzecz Litwy.

Numer zamknięto 10.02.1990 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje: zespół. Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 8-18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41 III p., tel. 38-236; Księgarnia „Drugi Obieg” Biblioteka Wojewódzka Rynek 58. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 13 kolejnych n-ów) — cena 32.500 zł za pojedynczy egz. i 19.500 zł za każdy kolejny, np. po 2 egz. 23.500 zł + 19.500 zł. Prenumerata roczna (26 n-rów) — 63.000 zł za egz. pojedynczy i 39.000 zł za każdy kolejny. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, 61-655 Poznań ul. Gromadzka 23.